O Teatrze w Europie
I DRAMACIE NOWOCZESNYM

(DALSZY CIĄG.)

Przeciwnie, dramat kwitnął z największém powodzeniem i najdzielniejszém, przy największéj sławie, oddychał życiem, w epoce, kiedy *Kalderon*, w ciasnéj sali, objasnionéj kilku swiecami, nakształt wiejskiéj kapliczki, swoje arcydzieła przedstawiał; w epoce kiedy *Szekspir*, w małym *okręgu drewnianym Globu*, ukazywał ciekawości widzów *Othella* i *Makcbetha*; w epoce, kiedy troisty szereg magnatow francuzkich, kupiąc się w około sceny, zachęca usiłowania *Agamemnona* cudacko z hiszpańska ustrojonego, tudzież *Ifigenii* w robroncie. W owéj to epoce panowała żywa ciekawość względem sztuki dramatycznéj, dawała się czuć potrzeba teatru, i prawdziwego ku arcydziełom podziwienia. Zbierano się na przedstawiane widowisko, żeby w témże samém widowisku znaleźć najżywszy interes; nie dla tego zaś, ażeby się przypatrywać dekoracyom, jak dzisiaj, albo poklaskiwać zdaniom i maxymom filozoficznym p. *Woltera*, jak w 1777, albo wygwizdać *Katona* addisonowego, jak w 1750. Z niewielkim nakładem, z mniejszemi pretensyami jeszcze, teatr doznawał powodzenia, dyrektorowie się bogacili; widziano rodzące się coraz nowe dzieła. Dzisiaj teatra bankrutują, albo dyrektorowie uciekają.

Wszelakož, od dawnego již czasu, po roztrwonieniu duchów žywotnych dramatu, zwyczaj się teatrów utrzymuje i stanowi prawo. Jest on wkorzeniony pomiędzy cywilizowanemi ludami, rzecz to bowiem tak wygodna dla prózniactwa; miejsce schadzki swobodne i uczciwe razem; sposób przepędzenia czasu tak przyjemny, zajmujący urokiem rozmaitych widowisk, že nigdy žaden narod, przyzwyczajony do podobnego wytchnienia, nie wyrzecze się go dobrowolnie. Wielka-Brytanija, któréj religija na wpół-purytańska, obyczaje zaś zostające pod wodzą przystojności zewnętrznéj nader surowéj, potępiła teatr, ale się go pozbydź nie mogła. Z drugiéj strony, liczne interesa, które teatr potworzył, utrzymały go i utrzymują. Autorowie, dyrektorowie, aktorowie, potrzebują koniecznie teatru; cóž w takim razie począć? Urozmaicać zabawy publiczności; przydawać przepychu dekoracyom, powiększać ich cudactwo; množyć śpiewy, tańce, przemiany scen.

Potrzeba powiedzieć i to jeszcze, iž forma rządu reprezentacyjna, w Anglii oraz we Francyi, teatralny interes osłabiła. Od wstąpienia na tron Wilhelma III, dramat, zamiast wzrostu, upadać zaczął. Tłum wszeteczny napełnił sale widowisk publicznych, nie dla szukania tam roskoszy umysłowych, ale dla napotkania powodu do rozpusty. Pod *Karolem II*, upodobanie do widowisk dramatycznych, tak było powszechne i žywe, že prawie wszyscy magnaci mieli swoje teatra domowe. Od połowy wieku, jedynym teatrem, wzbudzającym prawdziwy interes, jest parlament: tam možna być wraz aktorem i

widzem; można mieć do sytości oklasków swojego stronnictwa i gwizdania partyi przeciwnéj. Znajdzie się tam w nagrodę dobra *sinecura*, w przyszłości zaś na *benefis* ministerjalna teka.

We Francyi, rząd reprezentacyjny, nie więcéj interesom sceny był przychylny. Pod *Bonapartem*, kiedy despotyzm wojskowy kraj uciskał, teatr był w kwitnącym stanie. Nowa jakaś rola, wynaleziona przez *Talmę*, była wielkiéj wagi wypadkiem. Rozprawiano o nowéj tragedyi, lub o wyprawie Cesarza, z interesem równie żywym i głębokim. Zaledwie *Ludwik XVIII* ustanowił rząd reprezentacyjny, widowiska teatralne, które pierwéj były ważną sprawą, zamieniły się w przydatkową tylko rozrywkę. W miarę, jak publiczność coraz się stawała oziębléjszą, dyrektorowie podwajali starań i czynności, ażeby ją przywabić. Pani *de Stael*, w jednym ze swoich dziwacznych przystępów niemieckich, ustanowiła smieszny szkoł podział, na *klassyczną* i *romantyczną*. Nie dbano wiele o znaczenie tych wyrazów, które za godło zjednoczenia się wzięto. «Gdybym też ja utworzył teatr romantyczny, wykrzyknął dyrektor, byłaby to może i niezła spekulacya!» wtenczas się we Francyi romantyczny teatr urodził.

Nic niewskazuje wyraźniéj wycieńczenia i jałowości, jak ten wspólny szał wszystkim epokom, przesyconym, tworzenia nowości z naśladowań, i pięcia się po zaszczyty oryginalnego pisarstwa, kiedy, prawdę powiedziawszy, nic się więcéj nad tłómaczenie i kopijowanie nie umié. Chcąc odnówić scenę francuzką, autorowie i dyrektoro-

wie tych ostatnich czasów, nie mieli baczenia na to, ażeby zasięgać rady od obyczajów swojego wieku, od wyobrażeń francuzkich, od współczesności; wydało im rzeczą dogodniejszą kopijować sceny *Szekspira*, pozyczyć kilka urywkow z *Schillera*, kilka pomysłów z *Goethego*. Zrzucili z siebie to uszanowanie ku jednościom, które dla ich ojców prawdziwém było bałwochwalstwem. Hiszpanija, Niemcy, Włochy, nadewszystko Anglija dramatyczna, oto ich sposoby odrodzenia sceny. Podczas, kiedy naśladowanie lekkomyślne dramatów cudzoziemskich, bez rzetelnego ich jeniuszu i myśli pojęcia, zalewało teatra paryzkie, Anglija wprowadzała do siebie wszystkie wodwille p. *Scribe*, wszystkie melodramata, którym się w *Ambigu* i *Porte-Saint-Martin* powodziło: tak tedy, dwa te kraje, wzajemną się zamianą żywiły. Przynajmniéj, że znajdowała się rzetelna zaleta w tych delikatnych, dowcipnych i przenikliwych rysach, których Anglicy zasięgali, z teatru p. *Scribe*: ale jaki przymiot upatrzyć można, w niezgrabnych parodjach okropności angielskiego dawnego teatru, albo szekspirowskich? Publiczność przywabiona pewnym pozorem nowości, gromadnie napełniała salę, podczas pierwszych reprezentacyj *Othella* p. *de Vigny* i *la Tour de Nesle* p. *Dumasa*; ale się dyrektorowie, z własną szkodą, dowiedzieli, że te dzieła, bez mocy wewnętrznéj, bez rzetelnéj wartości, piętnastu, następnych wciąz po sobie, reprezentacyj wytrzymac nie mogą. Zdaje się, miarkując zkądinąd nawet, że Francya skazała siebie dobrowolnie na naśladowanie czudzoziemczyny: była ona włoską pod *Henrykiem III*,

hiszpańską pod *Maryą de Medicis; Wolter* nadał był jéj barwę angielską; dzisiaj ma ona dążenie jakieś do zostania niemiecką. Rzadko jednakże to naśladownictwo przedrzyźnianie form prześcignęło: naprózno *Wolter*, przed stem blisko lat, przyznawał sobie zaletę, że Angliją wtpół-rodakom swoim odsłonił. Mniemane to odkrycie, bardzo było powierzchowne, jako naczelnik stronnictwa, szacował on *Hobbesa*, *Loka* i wolnych angielskich myślicieli, przywłaszczając sobie chętnie powagę ich filozoficzną.

Daléj on wprawdzie cokolwiek postąpił, aniżeli *Morery*, który w swoim dykcyonarzu kolosalnym, poświęca dziesięc wierszy dla *Szekspira*, wzmianki nawet nieczyni o *Drydenie*, a *Miltona* szacuje tylko, jako przeciwnika *Saumaisa*, nie zaś jako autora *Raju Utraconego*. *Wolter* śmielszy, jeżeli się nie zapuścił w głębokości tajemne téj tak płodnéj literatury, zmierzył przynajmniéj jéj powierzchnią i wyliczył bogactwa. Zniewolił swoich rodaków do przebycia tego muru chińskiego, ktory ich od Anglików przedzielał. *Milton* wprowadzał go w kłopot, niepojmował on zgoła *Szekspira*; lecz znajdował pochwały dla dowcipnych satyr *Popa*, które czuł dostatecznie, dla wdzięków attyckich *Addisona*, dla dzielnego wierszowania *Drydena*. Człowiek światowy i dowcipny sympatyzował z *Butlerem*, *Swiftem* i *Wallerem*; lecz daléj bynajmniéj postąpić nie mogł.

Znajduje się w *Wolterze* mnóztwo uwłaczających rzeczy *Szekspirowi*, oraz na jego oczernienie godzących. Raz go nazywa błaznem (*Turlupin*) i gapiem kiermaszo-

wym (*Gilles de la foire*), znowu zdaje mu się, że lepiéj sobie poradzić nie potrafi, jak kiedy na wzor *Othella* utworzy swojego *Orozmana*, przekopijuje wielkiego męża *Juliusza Cezara*, i wytłómaczy monolog *Hamleta*. Trudno było pojąc i rozwikłać sobie te sprzeczności; wszelakoż się w nich nic dziwnego nie zawiera. Na początku swojego zawodu, omamiony tém wszystkiem, cokolwiek było angielskiego, uważał on *Szekspira* za mocnego ducha. Zywość dramatyczna tego pisarza odpowiadała popędowi, jaki on dać zamierzał francuzkiéj scenie, obwiniając ją o fałszywą skromność i monotoniją. Dogadzając to własnemu interesowi osobistemu, zalecał on autora angielskiego swoim współ-rodakom; ale później, kiedy się chciał bliżéj nauczyć przedmiotu swojego nierozważnego entuzyazmu, zdziwił się bardzo, iż go nierozumiał; zatém się exaltacya jego w nienawiść i niesmak przeobraziła. Zaczął więc ścigać swojemi epigramatami olbrzyma, którego czcił pierwéj. Wszystko dowodzi, ze *Wolter* prawdziwego znaczenia i lotu *Szekspira* nie uchwycił: jakież on wybrał miejsca, dla dania poznać talentu dramatycznego, tego wielkiego męża? Czy te, w których się malują udręczenia zazdrośne *Othella*? przebudzenie się *Leara*, czy napomykania Króla *Jana*, chcącego namówić na morderstwo swojego służalca *Huberta*?— Nie, wszystkie te arcydzieła obserwacyi, filozofii wraz z myślami, *Wolter* na stronę odrzucił. Wybrał on monolog sceptyczny, gatunek miejsca pospolitego, które w nikim rozważnym nie wzbudza bynajmniéj podziwienia, chociaz wszystkie książki elementarne angielskie

przekopijowały go sobie, i chociaż popularność jego jest tak wielka. Cóż jest tak godnego uwagi w tym *Hamleta* monologu, który o nieśmiertelności duszy, tudzież o przyszłem życiu, powątpiwa, w chwili, kiedy widmo rodzica jego grób swój opuściło, dopominając się o zemstę? Nam by się zdawało, ze *Hamlet* ani w jedno słowo, umieszczone w tym monologu, sam nie wierzy, ale ponieważ wie o tém dostatecznie, iż *Polonius* jest w pobliżu na podsłuchach, bawi się tedy kosztem tego nikczemnego dworaka. Co się zaś tycze samych wierszy *Woltera*, te w języku francuzkim, wiele bardzo mieć mogą zalety, ale rzeczywiście, jest to w najwyższym stopniu nadzwyczajne tłumaczenie: niepodobna w niém odkryć żadnego śladu oryginału, chociaż się głęboka usilność, na wydanie go, postrzega.

Cóż kolwiek bądź, zawsze się do *Woltera* odnosi to błahe naśladowanie dramatu angielskiego, które od roku 1755, aż do dziś dnia, teatr francuzki zawala. Cień śmieszny *Semiramidy* jest tylko lichą parodyą widma w *Hamlecie: Zaira* i *Othello*, w sposób uderzający podobne są do siebie, a *Smierć Cezara*, jest tylko ćwiczeniem studeńskiém, na wzór *Juliusza Cezara* Szekspirowego, wypracowanem. Jakiezkolwiek poszanowanie czujémy dla *Woltera* satyryka, dziejopisa i męża dowcipnego, myślimy atoli, ze jego *Juliusz Cezar*, nierównie jest niższym od swojego wzoru. Weźmy naprzykład mowę *Antoniusa*, przy zwłokach zamordowanego *Cezara*. Celem jéj jest pobudzenie Rzymian do zemsty przeciwko Brutusowi i Kassiusowi: wie on, że jego słuchacze dzielą uczucia

morderców i pochwalają ich postępek. *Antonius Szekspira* wystrzega się bardzo natrząsania się z uczuć i uprzedzeń swoich współobywateli; «Przybywam tu, rzecze nie chwalić *Cezara*, lecz pogrzebać jego szczątki.» Nie znieważa on *Brutusa* i *Kassiusa*, tych bożyszcz gminnych; lecz stopniami i przez nieznaczne napomykania, przywodzi im na pamięć wysokie przymioty *Cezara*, sprzyjanie, jakiém go lud pierwéj otaczał, dobrodziejstwa, jakiémi przezeń był tenże lud osypywany. Nic nie masz zręczniejszego, nic lepiéj pojętego, nic głębiéj wrażonego, z uwagi na ludzką naturę i serce człowieka, nad sposob, którego tu *Marek Antonius* używa; chcąc zrażone serca współobywateli zwrócić na stronę zamordowanego. «Moi przyjaciele, moi towarzysze, rzecze do nich, uspo«kojcie się nie powstawajcie, niechaj was nie jątrzą słowa «przezemnie wymowione: ci, którzy się tego czynu do«puścili, są zacni, oh! i bardzo zacni mężowie! Jakież «osobiste mogli mieć oni urazy do Cezara? — Niestety! «nic ja o tém wiedzieć nie mogę; są to ludzie mądrzy, «ludzie pełni uczucia honoru; mają zapewne, bardzo słu«szne przyczyny, które przed was wytoczą.»

Tak więc z pozorném umiarkowaniem, przez rzut głęboki jenjuszu, *Marek-Antonius* usuwa przedmiot rzetelny, a całą słuchaczów swoich uwagę zwraca na zemstę osobistą, która ręką mordercow Cezara powodowała. Nie są to więcéj już mściciele upokorzni, są to prości siepacze, namiętnościami własnémi, tudzież osobistym interessem uzbrojeni. Ukazawszy ich nieznacznie, z tego punktu widzenia, zasłaniając się myślami

patryotycznemi i poświęceniem się, które ich czci godnemi uczyniéby powinny, *Marek-Antonius*, bez przysady, przymioty popularne zamordowanego dyktatora przypomina. Ten płaszcz skrwawiony, jest to płaszcz wodza rzymskiego. Wystawia tu obraz najpowabniejszy dla wojowników, obraz, który im ich zwycięztwa i powodzenia przypomina; który najżywszém wzruszeniem dusze wyniosłe zdobywców przenika. Wystawia im *Cezara* w obozie, rozdającego zaszczyty i nagrody, *Cezara*, który do zwycięztwa ich prowadził. Nie tyrana już, ale zamordowanego dowódzcę, imaginacyi wojowników ukazuje. Otoż rozciągniony na ziemi, oblewający krwią swoją bohatyrską marmury, ugodzony wtenczas, kiedy się nie mógł bronić; oto jego szlachetna głowa, przebaczająca zabójcom. Na te myśli, w obliczu tych obrazów, wszystkie się pamiątki przywiązania dawnego i głębokiego poświęcenia się odzywają się w sercach żołnierzy. Wtenczas to z interesem *Marka Antoniusa* słuchają oni, wtenczas czują żal, iż poklaskiwali spełnionemu morderstwu, że oddalali od trybuny *Marka-Antoniusa*, że pamiątce złorzeczyli *Cezara*. Pociągnieni urokiem mówcy, gotowi są wlec na schody gemońskie tych, których tylko co pod niebiosa wynosili. Dzięki talentowi cudotworczemu *Szekspira*, publiczność obecna temu wezbraniu wzruszeń i uczuć gminnych, daleka od zdumiewania się nad tém, podziela je mimowolnie; nienagania nawet tego tłumu zmiennego, tak bowiem łatwo jest jéj wytłómaczyć sobie wrażenia sprzeczne, których sama doznaje. Zobaczmy teraz, jak tu począł so-

bie naśladowca francuzki, którego retorowie tak często i tak głośno talent patetyczny uwielbiali. Jego *Marek-Antonius* jest doskonałym niezręczności wzorem; wzbudza on w swoich słuchaczach namiętności i wyobrażenia zupełnie przeciwne tym, jakieby wzbudzić był powinien. Wyrażenia przykre i twarde, których używa, zdolne są tylko wyzwać do niechęci i do gniewu ludzi, nie nader do sprzyjania mu przygotowanych; chce on (niech nam czytelnik wybaczy wyrażenie gminne, lecz przypadające do rzeczy) zwabić muchy na ocet. Do tego ludu, który morderstwo *Cezara* za czyn bohatyrski poczytuje, przemawia on o *Brutusie i Kassiuszu*, jako o mordercach bez czci i wiary. Skupia to wszystko, cokolwiek się tylko im nie podobać i zrażać ich zdoła. Powiada im, że Brutus godząc na Cezara, związki krwi podeptał nogami, jak gdyby nie wiedział, że tenże sam mniemany zarzut był pochwałą, i że w oczach gminu, podobna zbrodnia najgórniejszą się cnotą wydawała. Otoż co Wolter, człowiek z nadzwyczajnym talentem i wielki poeta, ze swojego *Marka-Antoniusza*, uczynił. Takim to sposobem, naczelnik szkoły ośmnastego wieku, barbarzyńca szesnasto-wiekowego naśladował. Rzecz zaś sama pokazuje, że dziki *pjanica* (tak *Wolter* nazywał *Szekspira*) odgadnął naturę ludzką, a *Wolter* jéj nie znał; że gap kiermaszowy pełen jest delikatnych odcieni, a Szambelan Króla Jegomości pruskiego, umiejętnie nawet kopijować nie potrafił. Przypuśćmy sobie, że mowa jest powiedziana rzeczywiście przed zgromadzeniem ludu, wszystko mówi za tém,

że zapalczywość się tego ludu ukoi, a uczuciami mowy, zawziętość swoję zastąpi: niechżeby przeciwnie przemówiono doń słowami *Woltera;* na stopniach trybuny rozszarpanoby natychmiast mówcę. Wartoż było pracy składania tak pięknych wierszy, żeby je tak niezręcznie zastosować? Rzeczy tu tak się mają: *Wolter* obdarzony był wielką drazliwością, mocnemi namiętnościami, gniewem przymięszanym do szlachetnych uczuć, tudzież do pięknego talentu poetyckiego, ale niewiele miał znajomości ludzkiego serca; wtenczas, kiedy *Szekspir* w najwyższym stopniu zimnym był obserwatorem, którego wielkość wyłącznie na dostateczném pojęciu i oddaniu wszystkiego zależała.

Naśladowanie teatru angielskiego, na scenie francuzkiéj, przychylnie było przyjęte; przetoż po *Wolterze, Ducis,* podjął się wyczyścić, wygładzić i wycywilizować, dla uzytku Paryżanów, to co potwornościami angielskiemi *(les monstruosités britanniques)* nazywano. *Ducis,* mniéj cokolwiek od *Woltera,* pojmował dzieło, które przedsiębrał. W *Szekspirze,* podobało mu się wziąć to tylko, co niewiele było warto: intrygę, osnowę sztuki, i ogólny ruch namiętności. Co się zaś tycze nauki charakterów, a tém on bynajmniéj nie myśli. Nie śmie on odlewać pojęć męzkich *Szekspira,* na formę grecką, która w dziwacznéj jest sprzeczności, z charakterem gotyckim i z jeniuszem średniego wieku. Przetoż w *Mackbecie,* unika on troskliwie, od okazania widzom sławnych czarownic, ich ponurego sabatu, ich zaklęć magicznych, wszystko to umieszcza on w pięknem opowiadaniu, na

wzór *Teramena* (1). Zapominając na wrażenie moralne i na myśl wewnętrzną *Szekspira*, za jedyny cel sobie zakłada zrobienie dramatu z uderzającem wrażeniem. Interes materyalny sceny, tudzież brzmienie własnych jego wierszy, najwięcéj go przed wszystkiem obchodzą. *Szekspir* chce okazać wrażenie zgryzoty na duszy ludzkiéj, na duszy kobiéty. *Ducis* uczeńszy i bieglejszy, jak to sobie sam wyobraził, sceny somnabulizmu za środek używa do sprawienia katastrofy. Zdobywa się na wynalezienie, które melodramat sobie przywłaszcza: mniemając, że morduje Króla, lady *Mackbeth* własnego swojego syna zabija. To wyszukane dziecińжstwo, to mnożenie ofiar, oklaski we Francyi, przez czas długi, pozyskiwało; i nikt nie powątpiwał, że to był utwor *Szekspira*.

Ale co bardziéj zadziwiającą jest rzeczą! *Ducis* zamiast łagodzenia okropności, za które powstawano na *Szekspira*, jeszcze je pomnożył. Podobnym sposobem, jak matce każe mordować własnego syna, o czém się *Szekspirowi* ani sniło, występuje w *Janie Arturze* (*Jean-Sans-Terre*) któremu rozżarzoném żelazem wypalają oczy. Zastanówmy się tylko, jakie te naśladowania dają wyobrażenie nam o scenach sztuk Szekspirowskich, i z jaką słusznością krytycy francuzcy, uważali *Ducisa* za *Sozyę*, czyli prawdziwego reprezentanta autora Angielskiego? *Hamlet*, *Romeo*, *Mackbeth*, bynajmniéj nie są wydane przez *Ducisa*. Jego *Hamlet* nie jest tym marzycielem, tym Niemcem, tym metafizykiem, tym młodzieńcem pomiędzy niebem a ziemią zawieszonym; jego *Romeo*

(1) w *Fedrze* Rasyna.

jest lada jaką mieszaniną hiszpańską; jego *Mackbeth* jest czczy i obłędny. Ma on zaiste, energiję w wersyfikacyi; ale jego poezya, któréj na blasku nie zbywa, czczém się rozlega echem; jest to poezya, do któréj wyrazy apostoła zastosować można: — *Podobna do brzmiących cymbałów*.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Sceny Teatralne Londynu

w 1613 roku.

§ II. Wnętrze teatru.

Tomasz Naske — Tróynóżki — Szlachta Krzesłowa — Unterstanders — Burbadge — Prolog.

Lecz potrzeba wam przewodnika, radzę wziąść Tomasza Naske autora satyrycznego, którego spostrzegam zdaleka on to w swoich paszkwilach z pełną żółci uszczypliwością odmalował obyczaje i ludzi swojego czasu, a większa część szczegółów, znajduje się w jego dowcipnych i nader dziś rzadkich dziełach.

»Dzisiaj to, powiada, jest nadzwyczajne widowisko i jak zwykle podwojona cena. — Spieszcie się, bo nie znajdziecie ani jednego już trojnóżka, są to małe drewniane o trzech nóżkach stołeczki, które teatralny sługa najmuje szlachcie po umówionéj cenie jednego szylinga; najmujący siada na nim i zajmuje miejsce blisko sceny. — My toż samo uczyniemy. — Prędzéj, prędzéj bo już jest tylko trzy a jak zawsze uczęszczający na teatr przybędą, później będą musieli siedzieć na parterze. — Nie

dawajcie jednak pierwéj pieniędzy, aż dostaniecie stołeczki. — Ludzie przezorni każą swoim lokajom przynosić za sobą krzesła. — Przejdziecie przez salę prób (*tiringroom*) podniesieie tę żasłonę wgłębi która się (*traverse*) nazywa. — Otóż i znajdujecie się na scenie obiciami okrytéj, co jest nadzwyczajną rzeczą. — Zwykle liście i gałęzie sypią na ziemię, lecz dzisiejszy dzień jest wielkim dniem i nic nie szczędzono.

Już teatr napełniony ludem, zwyczaj niezmiernie przykry dla aktorów a upokarzający dla mieszczan, lecz nie można zmienić téj prerogatywy panów, którzy jéj nadużywają jak zaraz zobaczycie. — Wszędzie około nas ciemno ą zasłony nie podnoszą. — Zasłona, która nas przedziela od publiczności, kryje przed nami dość dotkliwą inną scenę, któréj wrzaskliwy hałas aż do nas dochodzi. — Nie dziwcie się tym niesfornym krzykom, to nic jeszcze. — Nie zdejmujcie kapeluszy, one was zasłonią od godzących pocisków, niekiedy rozdzierających nawet zasłonę; dachówki, jabłka, kamienie już lecą; — lud zniecierpliwiony a panowie otaczający nas uchylają czasami zasłony, ażeby odpowiedzieć natarczywości krzykliwych głosów i pocisków niechybną ręką wymierzanych.

Patrzcie jaki jest rozkład teatru. — Zewnętrzna część ośmio-boczna, a wewnątrz okrągła. — Scená na któréj się znajdujecie jest oddzielona parterem czyli podwórzem kratą żelazną zamkniętym i zasłoną. — W tém podwórzu stoją ci ludzie, co tyle teraz czynią hałasu, wystawieni oni są na nieumiarkowanie powietrza. — Ci

Jchmość zawsze stojący, nazwani są w stylu zakulisowym (*Unterstanders*), niżéj zaś jeszcze będące miejsce nazywa się parterem. Scena pokryta jest dwoma dachami, które widzieliście zewnątrz. — Reszta teatru jest odkryta.

Pomiędzy Unterstanders i szlachtą krzesłową, przychodzi czasem do ząciętéj a często i morderczéj walki. Ale uciszcie się, jeden z posługaczy przypina u spodu zasłony kartę wskazującą miejsce sceny: (*London.*)—Drugi przywięzuje stare obicie, czyli płótno, które niby wyobraża okno, powinniście się domyśleć że to będzie dom. — Ten człowiek w czarnym axamitnym płaszczu jest Prolog. — Axamit czarny i prolog zawsze z sobą nierozdzielne.

Ryszard Burbadge najlepszy aktor w owym czasie gra rolę Wolseya w dzisiejszéj sztuce, ten człowiek w pół ubrany, przechodzi podwójne szeregi naszych panów, wychyla głowę przez szparę zasłony, mającéj się rozdzielić i otworzyć na obie strony sceny, z rozpoczęciem sztuki. — Te wycia radośne które słyszycie są powitaniem ludu poznającego swego ulubionego aktora. Wszyscy rzucają kapelusze w górę. — Niech żyje Burbadge! Niech żyje Atlas Globu zawołał jeden z młodych panów. Takie się dzieją dramy pomiędzy słuchaczami że możnaby z nich napisać sztukę.

»Te dwie loże po obu stronach są przeznaczone dla orkiestry złożonéj z dziesięciu osób; jest to najlepsza muzyka w całym Londynie. — Po większéj części należą do niéj Włochy w służbie Królewskiéj będący, swojéj sztuce winni są oni pewien rodzaj bezkarności, który obraża ludzi poważnych.

Lecz odgłos trąby się ozwał trzykrotnie, jest to zwyczajne hasło podniesienia się zasłony. — Aktor prologu z gałązką laurową w ręku, zbliża się do kraty czyli poręczy żelaznéj, hałas ustaje. — Po skończonym prologu znów zajmiemy się słuchaczami.

Prolog do Publiczności.

Nie rozśmieszę was więcéj; dzisiaj są sceny wzbudzające zajęcie, co tylko świat ma najpoważniejszego, dotkliwe boleści, rzeczywistości marszczące czoło, sceny szlachetne na których widok oczy zalewają się łzami, to wam dzisiaj przedstawiemy.

Jeśli macie litość w sercu, możecie łzę poświęcić nieszczęściu, przedmiot jest godnym tego. Przychodzicie kupić sobie prawdziwą przyjemność bo tutaj znajdziecie samą prawdę, zobaczycie tylko jedną lub dwie okazałe sceny, a będziecie zupełnie zadowoleni. — Tylko troche cierpliwości; dwie godziny upłynie, nie żałujcie waszego szylinga.

Co do was, wy którzy lubicie rozpusty, pustoty, szczęk broni, wy nieroztropni lubownicy niedorzecznéj starożytności, z żółtemi wyłogami u sukni stu-kolorowéj, zawczasu was uprzedzam że się omylicie. — Łaskawi słuchacze umiejcie dobrze rozeznać rzeczywistość od nieużytecznych widowisk, w których są same bufonady i bitwy, byłoby tóż samo co nas obwiniać o głupstwo a was o niewiadomość. — Na miłość Boską wy najświatlejsi i najmędrsi z słuchaczów jakich Londyn obej-

muje, użyczcie nam tego o co prosiemy, bądźcie smutnemi. — Szlachetne osoby naszéj historyi ożyją i znów wam się okażą.—Pomnijcie! to są oni, oni sami z powrotem, wielcy jak dawniéj, potężni jak niegdyś, ścigani, pieszczeni, żazdroszczeni od tłumu, oblegani od przyjaciół... Chwilę tylko... Zobaczycie tę wielkość wznoszącą się i zniżającą aż do okropnéj nędzy... Smiejcie się potém, jeśli śmiać się będziecie mieli serce.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

DO MNIE

I komuż prześlesz piosenki twoje,
Czyim ukrasisz imieniem,
Twoje marzenia, fantazyj roje,
Twoim kreślone cierpieniem.

Twych lat młodzieńczy zbiega poranek,
Przespał sen tworczéj ułudy,
I twoich marzeń uroczych wianek,
I świata nęty i cudy.

I sam zostałeś z myślami twemi,
Z nudą i troską i znojem,
Z duszą poety, obcy z obcemi,
W sercu z próżnią z niepokojem.

Ciało twe chore i w piersi ziębi,
Smierć cierpką myślą wieczności,
I potępieńca, myśl umysł gnębi,
Prawdą czy marą nicości.

Adamie, gdzież twe dawne marzenia
I idealne kochanki,
Gdzie czułe słowka, nęty spojrzenia,
Uczuć i myśli przesłanki.

Gdzie wyobraźni boskiéj uroki,
Gdzie dawnych marzeń bez miary,
Gdzie wab co życia popędzał kroki,
Wzycia bez-mierne obszary.

Ah! biada temu, komu rozpali,
Serce poezyj ułuda,
I kto w światowéj nudoty fali,
Zapomni niebiańskie cuda.

Ah! biada temu, co swe otworem,
Serce kochaniu zostawi,
A nie omami uczuć pozorem,
I miłość prawdą zadławi.

Ale ach temu nad wszystkie biada,
Kto uczuć duchem niegrzeje,
I w czyje serce złuda niegada,
Miéj w wieczności twą nadzieję.

A. Ba... K.

ROZMAITOŚCI.

Posłaniec Teatru Drury-Lane.

Lat kilką temu teatr Drury-Lane, miał w liczbie swoich officyalistów człowieka szczególnego charakteru nazwiskiem Appleby. — Był on urzędowym posłańcem

teatru. Opisywać jego osobę nie byłoby rzeczą pochlebną dla jego pamięci, wystawmy go więc w dobrém świetle tym, którzy go nie znali. — *Requiescat in pace.*

Appleby dumny z swojéj wielkiéj przezorności, żył szczęśliwy mniemając, że nie tylko wszystko dobrze czyni, ale jeszcze lepiéj jak ktokolwiek bądź. —Inny na jego miejscu mówiłby o sobie tyle słów, ile jest dni w roku, lecz Appleby przez oryginalność, bez wątpienia, określał się tylko temi trzema wyrazami; Appleby jest człowiek.

Podług tego, nie można było powiedzieć, że Appleby popełnił błąd albo zawinił, gdyż był przekonany, że jego gwiazda uczyniła go nieomylnym. — Pewnego dnia po skończonéj próbie. Wrougton reżyszer, został uwiadomiony od mistriss Sidons, że ta dla zaszłéj słabości, żadną miarą grać nie może wieczorem.

Co czynić? zapóźno było zmieniać Mackbeta, jedyny pozostał środek zobowiązać kogo, by zastąpił mistriss Sidons. — Wroughton napisał do mistriss Powell, donosząc jéj o tém zdarzeniu z prośbą, ażeby wieczorem wcześnie przybyła do teatru i była gotową do wystąpienia na każdy wypadek.

Przywołano posłańca.—»Appleby, rzecze Wroughton, masz tu list do mistriss Powell, jest on nader ważny, nie trać więc chwili czasu i dobrze uważaj. — Jeżeli jéj nie zastaniesz w domu, biegaj tam gdzie się znajdować będzie i nikomu nie oddawaj listu tylko jéj saméj. — Dosyć tego, panie Wroughton,... list ważny... rozumiem.... panie Wroughton; kiedy mi dajesz list wa-

żny Appleby jest człowiek. — Spiesz i nie trać minuty.— Minuty!... za pozwoleniem panie Wroughton, Appleby nigdy minuty nie stracił, wszakżem nie raz mówił panie Wroughton... Są zdarzenia w teatrze, że niektórzy których nazwę wielkiemi kołami maszyny są przyzwyczajeni tracić wiele minut, ale ja panie Wroughton za pozwoleniem twojem, nie wiem co to jest stracić minutę.— Dobrze, dobrze, ale śpiesz się i uważaj ażebyś w czém nie uchybił. — Za pozwoleniem twojém, panie Wroughton, ja nigdy nie chybiłem w mojem życiu i mogę to o sobie powiedzieć, że w tym względzie jestem jedynym człowiekiem na świecie, to jest w teatrze Drury-Lane, a że teatr Drury-Lane może się nazwać światem w miniaturze, więc to na jedno wychodzi, — nie przeczę że mógłbym chybić, rozumie się gdybym chciał, lecz za pozwoleniem twojém panie Wroughton, ażeby nigdy nie chybić Appleby jest człowiek.

Appleby poszedł nakoniec a Reżysser posłał do drukarni kartkę dla przylepienia jéj na afiszu, zawierała ona następujące wyrazy: »*Dla nagłéj słabości, mistriss* »*Sidons grać nie może dzisiejszego wieczora. Łaska*»*wa publiczność raczy przyjąć z pobłażaniem mistriss* «*Powell, która ją zastąpi w roli Lady Mackbet.*« — Wroughton zjadłszy na prędce obiad wrócił do teatru o godzinie piątéj. — Czy jest mistriss Siddons, zapytał szwajcara z niespokojnością.—Nie, odpowiedział tamten. —A mistriss Powell czy już przybyła lub czy przysłała jaką wiadomość?. — Nie. — Gdzież jest Appleby? niech go natychmiast szukają.

Lecz nigdzie go znaleźć nie można było. Wiedziano tylko że poszedł rano z listem i więcéj nie wrócił. — Trzeba wiedzieć że Appleby często wchodził zakrapiać się, do szynku stojącego wprost teatru. — Tam on był Dyktatorem, nigdy nie ubliżano jego powadze kiedy tam mówiono o przedmiocie teatralnym. — Najgłębsze tajemnice Dyrektorskiego gabinetu, które nie zawsze są tajemnicą teatralną, najskrytsze awantury głównych aktorów, wpływy kassowe, intrygi sztuk, wszystko to Appleby znał na palcach. — Kiedy opowiadano jaką anegdotkę, mówiono: słyszałem to od pana Appleby. — Za niesłychany wypadek uważano gdy którego dnia Appleby nie wszedł do tego domu.

Trzeba jednak było wydać jakieś rozporządzenie. — Reżysser udał się więc osobiście do mistris Powell w sąsiedztwie teatru mieszkającéj. — Lecz jakże się zdziwił kiedy się dowiedział od garderobiannéj że jéj pani żadnego nie odebrała listu i że nawet wyjechała do Hampstead odwiedzić chorą przyjaciołkę. — Cała więc nadzieja upadła, Wroughton w rozpaczy pobiegł do mistris Siddons, oświadczył jéj swoje krytyczne położenie i uprosił ją, że jakkolwiek cierpiąca, będzie jednak grała rolę Lady Mackbet. — Rozpoczęto widowisko a Appleby podchmielony, zjawił się dopiero za kulisami. — Przyszedłeś przecie?... zawołał rozgniewany Reżysser: Powiedz i dla czego?...—Za pozwoleniem, panie Wroughton, nie ma o co się gniewać... do kassy wpłynęło czterysta ośmdziesiąt sześć funtów szterlingów, komuż masz za to dziękować? wszakże powiedziałem, że Ap-

pleby jest człowiekiem. — Dosyć tego, pytam cię dla czego ?... — Za pozwoleniem panie Wroughton, nie mogę powiedzieć ażeby mistriss Sidons miała być do niczego; w każdéj maszynie są wielkie i małe koła. Czasem wielkie koła, a czasem i małe, poruszają tę maszynę. — Mistriss Sidons jest wielkie koło, a Appleby jest małe koło, za pozwoleniem panie Wroughton. — Dzisiaj małe koło jest w ruchu. — Czterysta ośmdziesiąt sześć funtów szterlingów! Appleby jest człowiek. Mówiąc to, trzymał się prosto i ile możności spinał się na palce. — Reżysser nie mógł wstrzymać się od śmiechu. — Appleby, dałem ci list do mistriss Powell pewnieś go zgubił? — Teraz cię rozumiem panie Wroughton, obwiniasz mnie o zgubienie listu... za pozwoleniem, jak żyję nie zgubiłem listu. Appleby szukając długo po kieszeniach, z tryumfem położył list na stół. — Teraz panie Wroughton spodziewam się, że poznajesz swoję niesprawiedliwość, obwiniłeś mnie o zgubienie listu, oto jest! myśl sobie co chcesz panie Wroughton, lecz za pozwoleniem, wierz mi co ja mówię, Appleby jest człowiek. — Wszystko popsułeś zamiast wypełnić moje rozkazy, siedziałeś cały dzień w szynku.

Naturalnie, odpowiedział Appleby, dlaczegoż nie kiedy nie mam nic do czynienia. — Wszakże ci kazałem oddać list w własne ręce mistriss Powell. To prawda, lecz za pozwoleniem, cóż to wielkiego, każdy pospolity posłaniec to uczyni, lecz wiedzieć kiedy go oddać, a kiedy nie, to mi rzecz, Appleby jest człowiek. Za pozwoleniem proszę nie przerywać mi. Przypuśćmy żem wypełnił pań-

skie rozkazy, i cóżby było wynikło? Najprzód mistriss Powell byłaby odebrała list, powtóre byłaby przyszła do teatru, potrzecie, kazałbyś kartki po przylepiać na affiszach; po czwarte trzy części publiczności byłoby się rozeszło, po piąte miał byś tylko może siedm funtów szterlingów dochodu, kiedy chwała Bogu, żem nie oddał listu, wpłynęło do kassy 486 funtów szterl, które chociaż mnie jesteś winien, jednak ja za nie nic nie żądam, za pozwoleniem panie Wroughton, Appleby jest człowiek.

Rezysser wzniosł tylko ramiona do góry i zostawił Applebego broniącego swojéj sprawy, w pośrod zebranych maszynistów. Tego wieczora zaszła kłótnia między Applebym a Brownem, Irlandczykiem olbrzymiéj budowy, który należał także do teatru. Appleby naśmiewał się z Browna, ten rozgniewany porwał go i uniósł w górę nad ogień, w oka mgnieniu suknie jego zajęły się i zaczęły palić. Niewiadomo coby się było z nim stało gdyby nie przyskoczyli inni na pomoc. Brown nie mógł zapomnieć zniewagi, a Appleby oparzenia.

Mniejsza o to mój Appleby, ale gorsza że jesteś oddalony z teatru. Appleby nie chciał wierzyć téj wiadomości i czekał nazajutrz przybycia Reżyssera.

«Za pozwoleniem panie Wroughton, rzecze Appleby zdjąwszy kapelusz, mam udzielić pewną wiadomość, która cię zdziwi. Appleby jest oddalony. — I cóż?... odpowiedział obojętnie Wroughton.—Za pozwoleniem panie Wroughton, czyś mnie nie zrozumiał?...powiadam że Appleby jest oddalony a pan na to?... —Oddaliłem cię za niedbałość, lecz kazałem ci zapłacić pensyą za cały tydzień. — Nie potrzebuję cię więcéj... To powiedziawszy

Reżysser wszedł do teatru.—Drury-Lane przepadł, przepadł bez ratunku, zawołał Appleby.... Jakże go załuję... Appleby wypędzony.... Czy podobna?... To prawda że pan Wroughton jest koło, wielkie koło, lecz pan Scheridan jest jeszcze większem kołem, zobaczemy co na to powie. Appleby pobiegł, lecz nie zastał Scheridana, który właśnie udał się do parlamentu. Appleby pośpieszył w jego ślady i przybył gdy ten wchodził do sali posiedzeń. Nabazgrawszy kilka słów na kawałku papieru posłał Scheridanowi, który niezmiernie przeląkł się przeczytawszy następujące wyraży: «Nie lękaj się, lecz mam ci donieść bardzo smutną nowinę.» — O Boże! zawołał Scheridan przybiegając do niego, cóż się to stało? mów, mów, czy Drury-Lane pali się.... cóż?... — Appleby jest oddalony, odpowie teatralny Merkury.

Można się domyśleć że Scheridan rozśmiał się i z zwykłą dobrocią przyrzekł wstawić się za nim. Appleby póty nie pokazał się pomiędzy ludzmi, póki nie był pewnym swego zwycięztwa, jakoż przebaczono mu; w tenczas przybywszy pomiędzy kolegów, gdzie się znajdował także i ów Irlandczyk Brown, założył na krzyz ręce i patrząc się w twarz swemu przeciwnikowi, rzekł: Appleby jest oddalony, tu wtłoczył pięścią kapelusz na oczy, i zawołał: Appleby jest utrzymany. Lecz nieborak nie długo cieszył się swoim tryumfem, wkrótce bowiem umarł. Konający powtarzał głosem przytłumionym jeszcze te słowa bez żadnego związku. Za pozwoleniem... Koła... wielkie koła.... małe koła..... Appleby jest człowiek! — Wyrzekłszy to, głowa jego spadła na poduszkę i skonał.